

JERZY SŁOMIŃSKI

ur. 1957; Grodzisk Mazowiecki



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, współczesność, życie codzienne, stosunek do Lublina

Stosunek do Lublina

Lublin to jest dla mnie dosyć trudny temat. Zaczniemy od tego, że przyjechałem tutaj pierwszy raz jako 16-latek po prostu za jakąś dziewczyną, którą poznałem nad morzem. Przyjechałem i tu nie spotkałem się z nią. Ale przyjechałem autostopem, to był pierwszy autostop, chyba 2 dni jechałem, mama moja była przerażona. Ja byłem dosyć rośliwym i silnym mężczyzną, bo uprawiałem sport, ale też już rzeźbiłem w kamieniach, więc, no, nie byłem łatwym łupem. Pamiętam, jeżeli ja nie miałem 20 lat, to to był [19]73 rok. Wylądowałem w Lublinie i wszedłem na [Stare Miasto], byłem tak atletycznie zbudowany. Tam mnie próbowali zaczepiać, bo to była po prostu prawdziwa łobuzerka. Oczywiście ja byłem autostopowiczem, więc miałem jakąś niewielką torbę, za bardzo nie było mnie z czego skroić. Obecnie przepięknie jest zrobione Stare Miasto lubelskie, oczywiście też troszeczkę to jest tak po czesku, bo nie wszystko jest prawdziwą konserwatorką, ale w tamtych czasach ten Lublin... pamiętam moment z tego Lublina taki, że po prostu powiało grozą. Dosyć szybko wyszedłem [ze Starego Miasta] i pamiętam, że chyba to była ulica Ogrodowa, ten adres, pod który poszedłem, żeby się spotkać z tą dziewczyną – ale w sumie nie zadzwoniłem, nie wszedłem. Jak schodziło się ulicą Ogrodową w to miejsce, w którym obecnie jest – nie wiem, jak ona się nazywa, bo nie znam nazw ulic – ta taka [ulica] przy dworcu PKS i przy zamku, to nie było tej ulicy, to znaczy, była szosa, a po drugiej stronie były krowy i gospodarstwa rolne. Ten cały Sławinek i tak dalej to po prostu była wiocha. To było piękne, bo miasto się kończyło dramatycznie, tutaj XIX-wieczny Lublin, piękne fasady, cyk, szosa i po drugiej stronie pole – to było bardzo ładne.

To to jest takie wspomnienie, które mam miłe i jeszcze mam szereg takich sympatycznych wspomnień wynikających ze spotkań z różnymi ludźmi, Łukasz Downar, Jarek Koziara, Kuśmirowski – no, to są tacy ludzie, których zawsze miło jest spotkać i czasami oni też goszczą u mnie. Ale muszę powiedzieć, że ja mam z Lublinem pewien trud, ponieważ, no, proszę sobie wyobrazić, 30 lat temu ja byłem

ubrany jak dzikus, nosiłem kołtuny na głowie, miałem jedno [dziecko] lub dwoje dzieci na ramionach, pełen plecak, no, po prostu wzbudzałem agresję. Nawet nie zadziwienie, tylko po prostu agresję. W Lublinie kilka razy mi próbowano urwać głowę razem z tymi kołtunami. Więc po prostu, no, nie zapalałem jakąś sympatią do samego środowiska miejskiego.

Ja się nie żalę, to jest możliwe jakaś nauka, którą ja muszę sam dla siebie wyciągnąć – ale pamiętam parę lat temu, może 6, może 7, już Krakowskie Przedmieście było deptakiem, zostawiliśmy samochód, weszliśmy jedną z bocznych uliczek na Trakt Królewski, żeby iść w kierunku Starego Miasta, nie wiem, był jakiś koncert, czy coś się działo, byłem z córkami, jedna niespełna 20, druga niespełna 30 [lat], idziemy, pięknie ubrani, ja długie jasne włosy i siedzą w jednym z ogródków jacyś troglodyci, którzy po prostu obrzydliwymi słowami odzywają się przeciwko mnie i tym dziewczynom. Jasne, wszędzie są troglodyci, niemniej mnie to najczęściej spotykało w Lublinie, że po prostu ktoś się przeciwko mnie, przeciwko mojej wolności, mojej swobodzie [zwracał]. Ja sobie malowałem włosy na czerwono, po to po prostu, żeby było wiadomo, że nie jestem normalny i to był też taki wyraz kontestacji, no, przecież dzieci się często też przebierają za coś po prostu dlatego, że wyrażają pewnego rodzaju niezgodę na normalność. Jakkolwiek po prostu nie polubiłem Lublina i bywam w nim rzadko.

Data i miejsce nagrania	2022-05-17, Dąbrówka
Rozmawiał/a	Agnieszka Góra-Stępień
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"